

Z jakiej gliny ulepiłeś swojego boga?

24 czerwca 2022

Czasami ktoś mnie pyta jak dotarłem do ateizmu? Temu pytaniu nieodmiennie towarzyszy ukryte przekonanie, że ateista był wcześniej wierzącym i do ateizmu doszedł w drodze studiów i poszukiwań. Istotnie ateistą nie zostaje się w wyniku ceremonii ateistycznego chrztu ani ciągu rytualnych zabiegów mających na celu internalizację irracjonalnych odruchów. Oczywiście dzieci ateistów bardzo często są ateistami, ale rzadko w wyniku ateistycznej indoktrynacji. Co więcej, mam wrażenie (nie znam żadnych badań na ten temat, więc to tylko wynik luźnych obserwacji), że zdarzająca się czasem silna ateistyczna indoktrynacja, przynosi skutki odwrotne od zamierzonych i prowadzi do poszukiwania wiary. Wielopokoleniowy ateizm wydaje się najsilniej utrwalony tam, gdzie religijnej indyferencji towarzyszy wciąganie w zainteresowanie nauką (nie mylić z naukami społecznymi).

Na pytanie, jak zostałem ateistą odpowiadałem setki razy (czasem w obawie przed dorabianiem teorii do procesu, który zaczął się ponad 70 lat temu odpowiadam uczciwie, że już nie pamiętam). Kiedy takie pytanie zadaje wierzący, kusi mnie odpowiedź pytaniem na pytanie: a jak pan/pani dotarł do swojej wiary?

Zupełnie nie chodzi mi tu o pytanie, czy mój rozmówca jest wierzącym w UFO, krasnoludki, czy Światowida. Nie, chodzi mi o odpowiedź na pytanie o wybór wiary rzymsko-katolickiej w odróżnieniu od wiary luterańskiej czy kalwińskiej, prawosławnej, czy którejś geograficznie bardziej oddalonej.

No właśnie, wiara geograficznie bliska i geograficznie odległa. Wiara, nawet jeśli określa się jako katolicka, czyli powszechna, jest zawsze lokalna. Każda (niemał) wiara aspiruje

do uniwersalności, ale ma konkurentów posiadających równie mocne dowody na to, że to oni są uniwersalni. Tak więc pytanie o to, jak ktoś doszedł do swojej wiary w boga jest nietaktowne, zgoła aroganckie, do wiary w boga się nie dochodzi, ona na człowieka spływa, zanim się człowiek obejrzy, jest w kulturze, w języku, we wszechobecnych religijnych symbolach, jest istotną częścią przekonań i tożsamości wprowadzających nas w życie bliskich.

Namówienie rozmówcy do pełnego partnerstwa i analizy jak doszedł do swojej wiary w boga, w zamian za moją relację jak doszedłem do ateizmu, wydaje się uczciwym handlem. Zakładamy, że dla obydwu stron jest to ciekawe, że naprawdę chcą się dowiedzieć jak to było i nie zamierzają zadowolić się byle jaką odpowiedzią. Dla wierzącego taka analiza drogi do wiary może okazać się zgoła trudniejsza. Większość (polskich) ateistów to ateści pierwszej generacji, którzy wchodzili na tę drogę jako istoty świadome, często dojrzewające lub dojrzałe. Ateści opowiadają zazwyczaj o spotkaniach z żywymi ludźmi lub autorami książek; ateizm jest przygodą intelektualną, powiazaną z poszukiwaniem własnego ja, moich relacji ze światem, z innymi ludźmi, z nauką. Daje się o tej przygodzie opowiedzieć.

Ateizm jest trudny, nie ma papieża, nie ma katechizmu, nie ma duchownych, którzy mogliby autorytatywnie odpowiedzieć na nasze dylematy. Masz problem, musisz zacząć szperać, szukać odpowiedzi, ważyć odpowiedzi, do których doszli inni i decydować na podstawie (zawsze niepełnego) własnego rozeznania.

Pytanie o drogę do jakiegoś wyznania (w szczególności, jeśli pytamy kogoś, kto nigdy wyznania nie zmieniał) to pytanie najpierw o lojalność i bazującą na lojalności tożsamość, a dopiero potem o refleksję dotyczącą owego przypisania.

Lata temu przyjaciel (człowiek ogromnej wiedzy i wielkiej inteligencji) zapewnił mnie w takiej rozmowie, że gdyby

urodził się w dowolnym miejscu na ziemi, najprawdopodobniej doszedłby do chrześcijaństwa.

Mój gwałtowny protest przyjął z pogodną pokorą, dorabiając do swojej teorii dodatkowe założenia dotyczące wykształcenia, względnej tolerancyjnego środowiska i swobodnego dostępu do informacji. Do największych spięć między nami dochodziło, gdy zaczynałem przekonywać, iż religia jest bardziej tradycją niż refleksją. Nie chciał się z tym pogodzić, chociaż oczywiście zdawał sobie sprawę z tego, że jest to wyjątkowo niewygodny argument.

Pytanie o to, jak pan/pani doszedł do swojego boga, wydaje się pytaniem o podkategorię. W każdej religii jednostki korzystają z pewnego marginesu swobody i jest tu jednak element wyboru (bogowie katolików, buddystów, muzułmanów przy bliższym oglądzie okazują się bardzo różni, a bóg ojca Rydzyka wydaje się mieć mało wspólnego z bogiem profesora Bartoszewskiego). Ten jednostkowy bóg jest efektem mieszanki tradycji rodzinnej i środowiskowej, przypadkowych spotkań ludzi i lektur oraz osobowości i to zarówno jej elementów nabytych, jak i wrodzonych.

Warto zwrócić uwagę na opowieści ateistów o ich wierzących rodzicach. Krytyczny stosunek do religii przodków wydobywa w tych relacjach bardzo zróżnicowany obraz wierzących krewnych. Ich opowieści o zachowaniach dziadków i rodziców stanowią fascynujący materiał ukazujący jak ta sama religia i to samo środowisko może odmiennie wpływać na jednostki.

Wiele miejsca poświęcamy na naszej stronie islamowi i często spotykają nas dość prymitywne zarzuty o „wrzucaniu wszystkich muzułmanów do jednego worka”. Obserwując bardzo różne środowiska, czy to mieszkańców Afganistanu, czy Pakistanu, czy Arabii Saudyjskiej, Egiptu czy Gazy, widzimy niesłychane różnice zachowań nie tylko wynikające z faktu przynależności do różnych grup wykształcenia i dochodów, ale ze względu na odmienne typy osobowości.

Ateiści z muzułmańskiego świata opisują swoje związki emocjonalne z rodzinami i próbują zrozumieć motywy babek, które zmusiły do obrzezania wnuczki, matek, które wydały za mąż zaledwie jedenastoletnią siostrę, która potem popełniła samobójstwo, ojca zmuszającego kochaną córkę do zamążpójścia za jakiegoś dalekiego kuzyna, bicie dzieci, bicie kobiet, wszystko to jest nieustannie usprawiedliwiane religią właśnie i wywołuje czasem otwarty, czasem cichy sprzeciw znacznej części wierzących.

W tych relacjach ateistów o swoich rodzinach znajdujemy nieprawdopodobne świadectwo pokazujące głęboką (choć daleko niepełną) prawdę słynnego określenia Stevena Weinberga, że „niezależnie od religii dobrzy ludzie robią dobre rzeczy a źli złe, ale trzeba religii, żeby dobrzy ludzie robili złe rzeczy” (ideologiczny fanatyzm może prowadzić do analogicznego wyboru zła przez dobrych ludzi).

Z tego nacisku religii skłaniającej do robienia rzeczy złych część wiernych wyłamuje się. Obserwując ten świat religijnych wierzeń używam tu czasem określenia „pięknie wierzący” – ludzie, których prywatny bóg różni się od tego, który rządzi bardziej wiernymi naukom przekazywanym przez kapłanów. Tych „pięknie wierzących” spotykamy pod każdą szerokością geograficzną, w każdym wyznaniu i nie tylko wśród ludzi wykształconych. Tu pytanie, jak pan/pani doszedł do swojego boga staje się naprawdę interesujące.

Krytyka religii nie traci swojego ostrza w obliczu spotkań z „pięknie wierzącymi”. Nie ma niczego zdumiewającego w fakcie, że ta sama religia może jednych motywować do nienawiści, a drugich do aktów altruizmu, że mogą to być ci sami ludzie zachowujący się inaczej wobec różnych grup. Jednak ci, „pięknie wierzący” to jeszcze inny gatunek, to ci, którzy mają zdolność sprzeciwienia się złu wewnątrz własnej grupy, to ci, których własne, jednostkowe normy moralne są silniejsze od norm grupowych.

Pytanie o drogę do ateizmu i pytanie o drogę do swojego, prywatnego boga przestają być standardowe i stają się nagle podobne, ponieważ pytamy nie o ateizm i wiarę, a o drogę człowieka do swojego dzisiejszego ja, na którą składały się zmienne od nas niezależne, ale gdzie margines naszych osobistych wyborów był znaczący. Pytamy o to, jak drugiemu człowiekowi udało się wyrwać z pęt nałożonych przez kulturę i z reguły zaciskanych przez najbliższych. Obserwacja zdumiewająca i potwierdzająca podstawowe wnioski psychologii ewolucyjnej o ewolucyjnym pochodzeniu moralności. „Pięknie wierzący” wydają się pojawiać w najnieprawdopodobniejszych miejscach, niezależnie od wykształcenia i sił nacisku środowiska. Oczywiście to wyrwanie się z pęt lokalnej kultury w świecie, w którym kontrola społeczna przenika każdą sekundę życia, jest znacznie trudniejsze i często wymaga większego heroizmu. A przecież, czy to w Rwandzie, czy w innych strasznych miejscach na świecie, byli ludzie, którzy w momencie próby umieli ryzykować życie, żeby pozostać wiernym sobie i ratować innych.

Pytanie o to, jak pan/pani doszedł do swoich przekonań otwiera drogę do pytania, na które nikt z nas przed prawdziwym testem nie zna odpowiedzi – jak zachowalibyśmy się w momencie próby? A przecież w kwestiach moralności wszystko inne jest (niemal) tylko teorią.

Autorstwo: Andrzej Koraszewski

Źródło: StudioOpinii.pl